

Joanna
Chmielewska



GWAŁT

**Joanna
Chmielewska**

GWAŁT

Redakcja: *Ewa Kłosiewicz*
Korekta: *Małgorzata Kot*
Projekt okładki: *Krzysztof Ostrzeszewicz*
Zdjęcie autorki: *Witold Gawliński*

© Copyright by Wydawnictwo Klin, Warszawa 2011

ISBN 978-83-62136-54-4

Wydanie I
Wydawnictwo Klin
Warszawa, ul. Bruzdowa 117H
tel. +48 501 686 786
fax +48-22-885-19-53
e-mail: kontakt@wydawnictwoklin.pl
www.wydawnictwoklin.pl

*Utwór prawie historyczny
z czasów błędów i wypaczeń.*

Konflikt wewnętrzny spędzał Stefci Ruckiej sen z oczu.

Miała już prawie dziewiętnaście lat i dręczył ją straszliwy dylemat. Od dzieciństwa ponad wszystko w świecie pragnęła być niezwykłą. Oryginalna. Inna.

No i była.

I to bycie stawało się coraz trudniejsze.

Rozwydrzenie obyczajów dopiero się legło, ale rosło w zastraszającym tempie. Jeszcze ze cztery lata temu dziewczynki w jej klasie ze zgrozą i ukradkiem szeptały sobie do ucha wieści o takich potwornych rzeczach jak utrata dziewictwa, sypianie z chłopakiem, z kilkoma chłopakami, alkohol, no i najstraszniejsze ze wszystkiego, gwałt. Od gwałtu dostawały wypieków, wprost nieodwracalnych.

Wszystkie w czambuł zarzekały się, że one nigdy, za nic w świecie i wszystkie jak jedna łąły na potęgę. Doczekać się nie mogły owych przeżyć niemożliwie okropnych i budzących tak cudowną zgrozę.

Stefcia również, ale wśród najwymyślniejszych tortur nie przyznałaby się do tego nawet przed sobą samą.

Teraz, w cztery lata później, świat zdążył się zmienić, pojawiło się nowe gorszące słowo: seks. Też szeptane na ucho, upragnione, wszystkie dziewczyny aż się trzęsły do niego, coraz wyraźniej sadowiło się w ich egzystencji, już przecież były dorosłe, już poznały życie, emocjonujące tajemnice stanęły przed nimi otworem. Licytowały się wzajemnie, która też wzbudziła większe zapaly we wspaniałych, dziewiętnasto- i dwudziestoletnich rycerzach, której życie dostarczyło potężniejszych doznań i która opędzić się zgoła nie może od szalonego powodzenia. Ciągłe się różni pchają natrętnie, nachalnie, skamlaniem i siłą...

Wręcz wstyd było zachować cnotę i nie zostać zgwałconą. A przynajmniej napastowaną. Jeśli któraś nie, widocznie nikt jej nie chce...

No tak, ale Stefcia upierała się przy odmienności. Wyróżniać się za wszelką cenę!

Urodą wszystkich dziewczyn przebić nie zdołała. Ładne były, miały wdzięk, niektórym sprzyjało szczęście w postaci bogatszych rodziców, mogły

się ubrać bardziej wystrzałowio, talent żaden niezwykły w rachubę nie wchodził, w szkole pierwszą uczennicą jakoś nie udawało jej się zostać, co zatem mogła zrobić?

Tylko jedno. Zachować cnotę aż do ślubu. Jako wyjątek grzmiący.

I już tak okropnie do tej swojej wyjątkowości traciła cierpliwość...

* *
*

– I co cię tak gna do tego Płocka? – spytała Patrycja Moller złym i zimnym głosem, bardzo podejrzliwie. – Zazwyczaj pyskujesz aż wióry lecą, a tym razem widać jak ci skrzydełka trzepoczą. Rudy kościotrup tam się wybiera?

Prokurator Kajtuś Trociński w szampańskim humorze z wielką starannością przebierał w krawatach, uzupełniając swój służbowy bagaż. Wcale nie zamierzał ukrywać przed Patrycją uciechy z wyjazdu, aczkolwiek rudy kościotrup nie miał tu nic do rzeczy i właśnie przestawał się liczyć. Ale co szkodziło pozostawić go jako pretekst, skutecznie kryjący ważność sprawy? Kajtuś uwielbiał sekrety i podstęp, nie cierpiał przesadnej jawności.

Rzecz oczywista, na chrzcie świętym nie otrzymał imienia Kajtuś, tylko Konstanty, ale od chwili urodzenia ten Kajtuś do dzieciątka jakoś tak pasował

i jakoś tak przylgnął, że Konstanty pozostał wyłącznie w dokumentach urzędowych i bardzo ważnych służbowych sytuacjach. A nawet i tu przytrafiła się kulawizna, kiedy nowo mianowany prokurator generalny, precyzując stanowiska podwładnych i gratulując awansów, rzekł słowa: ...prokurator Kajtuś, święcie przekonany, iż wymienia nazwisko. Imienia mu zabrakło, zająknął się, poprawił na prokurator Konstanty Kajtuś, tu dla odmiany pojawił się nadmiar nazwisk, jakiś Trociński, do ucha dostojnika pochylił się etatowy zastępca, prokurator generalny odchrząknął i bez cienia zmieszania poprawił.

– Prokurator Konstatnty Trociński. Odpadło mu z przodu to wice, najwyższy czas.

Nikt nigdy nie twierdził, iż prokurator generalny objął swoje stanowisko z racji wyjątkowo wysokiego poziomu intelektu. Miał inne zalety. Między nimi prokuratura wojewódzka zawdzięczała mu wielkie i trwałe zainteresowanie wicem, które niekiedy różnym źle działało z przodu, więdło, a nawet odpadało.

Patrycja Moller należała do osób, na których pytania lepiej odpowiadać, a Kajtuś był chwilo-wo tak zadowolony, że nie stawiał żadnego oporu. I oczywiście popełnił drobny błąd.

– Planów kościotrupa aktualnie nie znam. Pierwszy podrywacz miasta Płocka wreszcie się naraził i będę go oskarżał. Bardzo mi to pasuje.

– Wolisz podrywacza niż kościotrupa?
– A ty byś nie wołała?
– O, z pewnością. Po moim mężu masz ciepłe gniazdko, czy ci to nie wystarcza? Musisz mieć także jego krawaty?

Kajtuś lubił być dobrze ubrany. Z upodobaniem obejrzał pakowany krawat.

– Skoro zostawił, widocznie ich nie chciał. Sama podpisałaś zgodę na wynajem pokoju z dobrodziejstwem inwentarza. Wszyscy mnie pytają, skąd biorę krawaty i nikt nie wierzy, że je wybrała kobieta.

– Mojego męża też pytali i też nikt nie wierzył. Nie sprawdzałam co tu zostało, a szczątki po nim mam gdzieś.

Kajtuś pomyślał, że najbardziej by chciał po owym mężu odziedziczyć jego byłą żonę, ale już od dawna wiedział, że prowadzi do niej grząski grunt. Metoda wprost okazała się zgubna, wołał na razie zmienić temat.

I w tym momencie uświadomił sobie, że jeszcze krok, a pogrążyłby się w bagnie po szyję.

Wspólna egzystencja dwojga osób różnej płci w jednym mieszkaniu prezentowała się dość osobliwie i raczej nietypowo.

W przewidywaniu rozwodu i służbowego wyjazdu, mąż Patrycji wpadł na świetną myśl wynajęcia

jednego z trzech pokoi prokuraturze. Mieszkanie należało do Patrycji, odziedziczone po dziadkach, ocalałe z wojennego pogromu. Mążzonek zrezygnował z przynależnej doń połowy mienia i Patrycji zostało za dużo jak na szalejące normatywy. Własność prywatna nie cieszyła się szacunkiem ustroju. Prokuratura wydawała się instytucją bezpieczną, jawnie kantować nie mogła, ponadto obdarzona była niezwykłymi możliwościami, dzięki którym udało się bez trudu dokonać kilku przeróbek. Dwie łazienki, jedna wprawdzie raczej mała, za to druga znacznie większa, oddzielne wejście dla służby i tylko kuchnia wspólna. Patrycja, mając na uwadze swój zawód, przyjaźń z prokuraturą zaaprobowwała, kuchnia nie spędzała jej snu z oczu, podpisała umowę o wynajem. Umowa obowiązywała jeszcze przez dwa lata.

Kajtuś zamieszkał tam właśnie przed dwoma laty, kiedy były pan domu wciąż istniał i dopiero zaczynał znikać z horyzontu. Patrycja ledwo wróciła z Francji, sprawa między małżonkami rozgrywała się cichutko, grzecznie, kulturalnie, Kajtuś jej nie ocenił trafnie i oczywiście natychmiast się wygłupił. Pozwolił na wizyty kilku damom, byleż, aktualnej i przyszłej. Zaraz potem zauważył Patrycję, wstrząsnęło nim, damy wykopał i ruszył do szturmowania pewien, iż świeża nieszczęśliwa rozwódka będzie łatwą zdobyczą.

W życiu się tak nie pomylił.

Przeżywszy wstrząs, we własną klęskę nie uwierzył. Wyrzec się Patrycji nie tylko nie zamierzał, ale wyraźnie czuł, że nie potrafi, wciąż żywił nadzieję, że ona się podda, doceni starania i wysiłki, bo ile w końcu można...? Rywała na razie wywęszyć nie zdołał, więc chyba go nie było, a ona właściwie niekiedy jakby... Tyle że każdy jego wybryk ją cofał, do diabła, powinien ograniczyć wybryki!

Ograniczył. Patrycja bywała w jego pokoju, wchodziła tam nie z wścibstwa, a z konieczności, wielokrotnie bowiem potrzebne dokumenty biegały po całym lokalu, zainteresowania w końcu mieli zbliżone. Kajtuś do Patrycji też wchodził, zawsze pukał, no, ona też pukała... i co najmniej od roku, a może i dłużej... oj, dłużej, z półtora... nie natykała się na żadne elementy damskiej garderoby, niegdyś dość często spotykane.

O poglądach i uczuciach Patrycji Kajtuś, rzecz jasna, nie miał najmniejszego pojęcia, zręczniejszemu od niego umiała je ukryć. Tak naprawdę leciała na niego i wściekła była, że ze swoim leczeniem musi się ukrywać, inaczej bowiem dziwkarstwo amanta wzięłoby górę i spowodowało okropne skutki. Zabiłaby go albo co.

Kajtuś wszelkimi siłami symulował obojętność wobec swojej klęski.

Patrycja starannie symulowała obojętność wobec Kajtusia.

No i teraz właśnie omal się nie wygłupił z ujawnieniem kolejnego wykroczenia. Gorzej, dwóch wykroczeń, nie wiadomo, które z nich okazałoby się gorsze, a oba pociągały go nieprzepracie. Lepiej już było ucześcić się aktualnej sprawy i może trochę tę zołzę skołować.

– Nie ciekawi cię podrywacz? – zdziwił się obłudnie. – To ten sam, na którym istnym cudem udało mi się nie wyłóżyć trzy lata temu...

– A, to wtedy, kiedy symulowałeś żółtaczkę?

– Błogosławiona żółtaczką i błogosławiony konował, który się na nią nabrał. Mówiłem ci przecież? Brał facet udział w napadzie na bank, a udowodnili mu tylko nielegalne posiadanie broni.

– Bystry chłopiec...

– Nadmiernie bystry. Parczak się na nim przejechał...

– Ach, to dlatego nie grywa już z nami w brydża?

– A jak? Wiesz, gdzie zleciał? Do powiatowej w Sejnach, już trudno niżej, a mnie to ominęło dzięki konowałowi od żółtaczkii...

Patrycja na zaniki pamięci nie cierpiała.

– Płec mylisz. Konowałce. O ile sobie przypominam, nie było mnie wtedy, ale później dość dużo słyzałam o czarującej pani doktor...

Kajtuś całkowicie porzucił pakowanie. Uświadomił sobie, że w szczerych informacjach wciąż posuwa się za daleko, Patrycja tkwi w jego pokoju i patrzy mu na ręce, i nie może się to dziać bez powodu.

– Czarująca? Nie zauważyłem. Wiedziałem, co wyniknie z tego podejrzanego palanta, miałem przeczucie, dlatego tak się zdenerwowałem...

– Aż ci się rzuciło na wątrobę...

– A jak...? Na pół roku nasz podrywacz poszedł siedzieć, a całej milicji o mało szlag nie trafił, wyszedł ile...? Niecały rok, trzy kwartały... Oka od niego nie odrywali i wreszcie podpadł. Teraz go będę oskarżał!

– O co?

– O gwałt!

– Co...?!

– Gwałt!

– Wygłupiasz się?

– A skąd. To on się wygłupił ku wielkiej ucie-sze miejscowych gliniarzy. Co cię tak w tym dziwi?

Patrycja przyglądała się Kajtusiowi uważnie i w milczeniu. Czowała jakiś tajemniczy swąd i już wiedziała, że niesłusznie zlekceważyła strzępy akt prokuratora, poniewierające się ostatnio na jego biurku. O, żadne takie, bez niej ta sprawa się nie odbędzie...

* *
*

Rozprawy o gwałt zazwyczaj wymagały drzwi zamkniętych. Dla zaprzyjaźnionej z całą palestrą Patrycji, dziennikarki kryminalno-śledczej, żadne zamknięte drzwi nie istniały, o czym Kajtuś doskonale wiedział. I dlatego, nader przezornie, zaklepał sobie służbowy gościnny pokój w miejscowej prokuraturze, aczkolwiek w hotelu cieszyłby się większą swobodą. Tyle, że hotel był dostępny także i Patrycji... Ponadto w godzinach wieczornych prokuratura, w przeciwieństwie do hotelu, prawie całkowicie pustoszała, a wszelkie klucze Kajtuś oczywiście dostał do swojej prywatnej dyspozycji. Nie przewidywał nadmiaru czasu na uboczne rozrywki, szczególnie że jedna uboczna rozrywka trochę go zniechęciła, czy to jednak wiadomo, co się może zdarzyć...? Już pluł sobie w brodę, że niepotrzebnie za dużo jej powiedział, wyrwało mu się w euforii, jak kretynowi...

Patrycja również lubiła swobodę, nie przyjęła zatem zaproszenia pani naczelnej prokuratury powiatowej do jej własnej willi, mimo sympatii, jaką obie damy darzyły się wzajemnie. Wołała hotel. Upewniła się tylko, czy pani Wanda, osoba w mieście Płocku dostojna, zadba o miejsce dla niej. Ależ zadba, oczywiście, pani Wanda żelaz-

na ręką trzymała wymiar sprawiedliwości i mogła wszystko wszędzie.

Spotkały się przed wieczorem, kiedy Patrycja odpracowała hotelowe formalności i ze szczerą przyjemnością złożyła kurtuazyjną wizytę. U pani Wandy siedział już Kajtuś.

Odezwał się jako pierwszy, chwytając byka za rogi.

– Po co przyjechałaś? Stęskniłaś się za mną?

– O Boże – powiedziała Patrycja.

– Czy on zawsze jest taki uroczy? – zainteresowała się pani Wanda.

– I coraz bardziej. Udoskonala sztukę. Mieszka u pani już od wczoraj?

– U mnie? Od wczoraj? Takiego zaszczytu nie dostąpiłam. Mieszka w służbowym i to zaledwie od godziny. A mogliście spokojnie przyjechać razem i obydwójce zagnieździć się tutaj. To przedwojenny dom, ma pokoje gościnne i nawet łazienkę.

– Dziękuję, Kajtusia mam po dziurki w nosie u siebie. Chętnie odetchnę. Od godziny, mówi pani? To czym go wieźli, na litość boską, wołami? Czy szedł piechotą? Zdawało mi się, że wyruszył wczoraj rano.

Kajtusiowi coś-tam gdzieś-tam zdrętwiało i piknęła w nim rzetelna już złość na siebie. Fakt, zlekceważył, wyleciało mu z głowy, że w płockiej pa-

lestrze na wyższych szczeblach wszyscy się znają, a sekretarki zwracają na niego uwagę, o co sam się lekkomyślnie postarał. Jeden urwany dzień czkawką mu się odbije, bo uporczywie oporna Patrycja wyłapie każdy jego błąd. Niepotrzebnie tak się pchał do wybryku... Pchał, pchał, wcale nie pchał! Został do niego podstępnie nakłoniony i zupełnie niepotrzebnie uległ.

Za ten ostatni głupi błąd trzeba będzie zapłacić więcej niż okazał się wart...

Patrycja była dokładnie takiego samego zdania i nawet wiedziała jak, ale chwilowo nie rozwijała tematu. Kajtuś również wolał przeczekać, na razie wzruszył tylko ramionami.

– Załatwiało coś – podsunęła uczynnie pani Wanda, nie żałując jadu.

– Czasem trzeba... – podchwycił natychmiast Kajtuś z tak wyraźnie symulowaną niewinnością, że szwindel rzucał się w oczy. Dla szwindla wszak tu przyjechał, ale one nie mogły przecież wiedzieć wszystkiego! Chociaż pani Wanda...

Przyjrzał się płockiej gangrenie któryś już raz w życiu. Pięćdziesiątka jak obszył, najmarniej dycha nadwagi, żadnego zadbania, żadnych starań o młodość i w dodatku ostra baba, na plewy nie poleci. Gdyby była głupsza... Nic z tego, a Kajtuś w jej kierunku palcem nie kiwnie, bo grubych bab brzydzi się śmiertelnie. Może to uczucie ujawniło

się kiedyś, może był nieostrożny i stąd jej bystrość, rzekomo pobłażliwa, a naprawdę toksyczna i nieubłagana...

– Liczę na to, że od pani się dowiem – powiedziała w tym czasie Patrycja. – Coś mi tu nie gra, przejrzałam, pożał się Boże, strzępy dokumentów śledczych i nawet rozumiem gliniarzy. Mogą być wściekli. Ale całej reszty nie rozumiem kompletnie, bo jak to jest gwałt, to ja jestem primadonna i tylko skończony kretyn może żywić nadzieję, że oskarżenie mu przejdzie. O co tu w ogóle chodzi? Przecież ten mój wybrakowany sublokator słowa prawdy nie powie, więc może pani dołożyć parę szczegółów?

Pani Wanda ożywiła się.

– I zrobiłabym to z okrzykami radości. Znam kulisy i drugie dno, ale panią też znam. Dla swojej egoistycznej przyjemności chcę ukryć sedno rzeczy i popatrzeć, co pani z tego wyjdzie. Bez uprzedzenia i bez żadnych wskazówek, bez sugestii, osoba z boku, obca stronom. Może być?

– Może, ale uczciwie ostrzegam, że coś już wiem i czegoś się domyślam, Kajtusiowi się trochę wyrwało, ponadto akta miał na biurku. Oskarżony już raz się wyłgał, teraz mu gliny chcą dokopać, co tu ukrywać, milicja w zмовie z prokuraturą, zielone światło dla oskarżyciela. Znam życie, ale w żaden gwałt nie wierzę i nie wierzę, że mu się uda.

– Może jest tam coś więcej...?

Kajtuś umiał myśleć dwutorowo. Reakcje strze-
lały z niego same, a tu należało szybko wkroczyć.

– Założymy się?

– Nieuczciwie – rzekła wzgardliwie Patrycja.

– Ty masz pełne tło, ja prawie wcale. Ale proszę
bardzo, nie przyłożą mu tego gwałtu, możemy się
założyć. O co?

– On ma także możliwość działania – ostrzegła
pani Wanda, zachwycona spektaklem we własnym
domu. Wyłapywała wszystkie niuanse.

– Nie szkodzi. O co?

– O samochód.

– W jakim sensie?

– Pożyczysz mi go na pół roku.

– Oszalałeś? Miesiąc.

– Pół roku.

– Pocałuj mnie wszędzie i kup sobie własny.
Miesiąc góra.

Pani Wanda знаła sytuację i stanowczo była po
stronie Patrycji, ale bez słowa czekała na wynik. Za-
kład stanął, dwa miesiące, od pierwszego listopada.
Osobiście przecięła, kręcąc głową z niezadowole-
niem, pewna klęski Patrycji, pocieszona tylko myślą,
że listopad i grudzień to miesiące do jazdy mało sym-
patyczne, łatwo zrezygnować z dalekich podróży.

– Pogadamy jutro wieczorkiem. Ciekawa jes-
tem pani pierwszych wrażeń...

* *
*

Pierwszych wrażeń dostarczyła Patrycja Kajtu-siowi jeszcze tego samego wieczoru, nie czekając jutra. Nie ośmielił się na żadne wybryki, bał się tego urwanego dla siebie dnia i z dwojga złego wołał już posprzeczać się z nią na tematy prawnicze, ale czegoś takiego się nie spodziewał. Patrycja nie omieszkła skorzystać.

– Ten ściśle tajny przyrządek masz ze sobą, nieprawdaż? – spytała z jadowitą słodyczą, elegancko urządzając w pokoju hotelowym malutkie przy-jątko, głównie dostarczone przez obsługę, a wzbo-gacone samodzielnie. Bez względu na ilość i ro-dzaj wad, Kajtuś z całą pewnością był mężczyzną, z mężczyznami zaś Patrycja umiała się obchodzić. Z obsługą hotelową również, nawet w panującym wszechwładnie ustroju.

– Jarzębiaczek? – zainteresował się żywo Kajtuś, w obliczu ulubionej sytuacji nagle ogłuchły kompletnie.

– Nie mamy lodu, więc whisky odpada. Zada-łam pytanie, flacha cię rozproszyła, więc mogę po-wtórzyć. Masz ustrojstwo przy sobie?

– Jakie ustrojstwo?

– Elektroakustyczne. To, które nielegalnie wy-cygałeś z laboratorium Polskiego Radia, którego

osiągnięcia, jak wiesz, przypadkiem znam. Nie udawaj półgłówka, na własne oczy widziałam jak wkładałeś pudełeczko do torby. Racz łaskawie wyjąć.

W tempie wprost morderczym Kajtuś zastanowił się, co będzie gorsze: zełgać, że zgubił, komuś pożyczył, gdzieś zostawił, czy dać do ręki Patrycji? Co ona zamierza z tym zrobić? Ale jeśli zgubił-pożyczył-zostawił, natychmiast wyskoczy sprawa tego podejrzanego dnia, a z dnia już się bezpiecznie nie wykręci. Nie, jednak chyba dać jej, w razie czego grożą mu tylko konsekwencje prawne, a stanowczo lepsze konsekwencje prawne niż Patrycja w stanie furii. I po cholere mu był ten wygląd? Po cholere pakował się w jej oczach?!

Jednakże spróbował negocjacji.

– Oszalałaś? Nie wolisz spluwy? Też wzbroniona osobom postronnym.

– Mam gdzieś twoją spluwę. Chcę wynalazek.

– I na co ci to?

– Na to, do czego ma służyć. Magnetofonik-mikrofonik, niewidoczne dla otoczenia, zapewne szpiegowskie, wcale się nie dziwię, że zabronili im ujawniać sukces. Ktoś z naszej siły wiodącej sprzeda na Zachód, jak antyki na Mexico-plac, ale ja się do polityki wtrącać nie będę. Chcę poużywać.

– Jak?

– Kretyńskie pytanie. Uwierzysz jak powiem, że do wycierania nosa?

Kajtuś jeszcze nie odgadł. Miała przecież własny dziennikarski magnetofon, w pełni dozwolony, na co jej to utajnione? W zakłopotaniu zde gustował jarzębiaczkę, zakąsił serkiem, zakwitła w nim ciekawość, odezwały się ryzykanckie skłonności. Uległ. Sięgnął do torby.

– Co ile czasu trzeba ładować?

– Dwanaście godzin. Coś ty wymyśliła?

– Zobaczysz. Nareszcie możemy pogadać o sprawie, bo mnie ciekawi, co ty wymyśliłeś. Od czego zaczynamy?

Kajtuś czuł się troszeczkę nieswojo. Normalną kobietę potraktowałby jak kobietę, najzwyczajniej w świecie zawłókłby ją do łóżka i podejrzone pomysły wyleciałyby jej z głowy. Z Patrycją ten numer odpadał,

Zlekceważył sprawę na samym początku i teraz lekceważenie mściło się ze złośliwym chichotem.

Ostrożność kazała mu bezzwłocznie odpowiedzieć na jej niewinne pytanie. O procesie mieli rozmawiać. Zakład wszak stanął, pani Wanda przecięła.

Patrycja już tego zakładu pożałowała. Coraz silniej węszyła tu jakiś niezrozumiały kant, spisek i w ogóle świństwo, którego normalny człowiek z góry nie odgadnie. W żaden gwałt nie wierzyła. Kajtuś zaś najchętniej wcale by nie zaczynał i zastanawiał się usilnie, jak tu ominąć jej pytanie całkowicie. Niestety, chwilowo nic nie wymyślił.

Patrycja doskonale widziała, że on się usiłuje migać i uprzejmie czekała na odpowiedź.

– No, chyba od początku...? Skoro tak się upierasz...?

– Początek polegał na skonsumowaniu witaminy w raj. Potem już wszystko było tak samo.

– O, nie! Protestuję stanowczo przeciwko porównywaniu porządnego nieszczęśliwego Adama z przestępcą Klimczakiem!

– Przestań się wygłupiać! Protestuję przeciwko nazywaniu nieszczęśliwego Klimczaka przestępcą!

Kajtuś błyskawicznie ocenił atmosferę, dostrzegł gniewny ogień w oczach Patrycji i uznał, że awantura mu się nie opłaci, wersalsko natomiast zdoła się wyłgać, może nawet dwustronnie. Czym prędzej zmienił front.

– Mamy się tu kłócić, czy wyjaśniać? – spytał z lekkim niesmakiem.

Patrycja też się opanowała. Chciała z niego wydoić to drugie dno, bo tak okropnie coś jej nie grało. Przy okazji już zdobyła nazwisko gwałciciela, którego wcześniej nie była pewna. Kajtuś je omijał, a pierwszej strony akt nie znalazła.

– Dobrze już, dobrze. Jakim prawem nazywasz Klimczaka przestępcą?

– Zgwałcił Stefcię.

– Istotnie? – zdziwiła się wzgardliwie Patrycja.

Kajtuś zdziwił się bardziej.

– Proszę...?

– Rozmawiamy urzędowo. Uprzejmie proszę podać definicję gwałtu.

Twardo, lodowato, wciąż jadowicie... Najwyraźniej w świecie ta zołza mocno siedziała w siodle. Kajtuś sprężył się w sobie i zakiełkowała w nim frajda. Lubił takie potyczki. Patrycja była znakomitym partnerem, także i z tej przyczyny koniecznie chciał ją mieć dla siebie.

– Według kodeksu gwałt jest to doprowadzenie innej osoby przemocą, groźbą bezprawną, lub podstępem do poddania się czynom nierządnym.

Po króciutkiej chwili milczenia Patrycja dokonała lekkiego zwrotu i wykrzesła z siebie niewinną słodycz.

– Czynom nierządnym... Przemocą, mówisz... A jak to jest z tą obroną?

– Z jaką obroną?

– Podobno trzeba się bronić do końca. Jeśli ofiara zaniecha obrony, to nie ma gwałtu.

Kajtuś wzruszył ramionami i pokręcił głową.

– To kiedyś tak było, że przemoc musi być stosowana przez cały czas i cały czas ona musi się bronić. Później to zaczęło być inaczej komentowane. Trudno wymagać od kobiety, żeby, mając do czynienia z jakimś jednym silnym potworem albo z kilkoma mizerniejszymi, w końcu nie osłabła.

– Aha. Stwierdzamy więc, że w historycznym grodzie Płocku silny potwór, bandyta i zwyrodnialec Klimczak rzucił się zniemacka na subtelną, niewinną dziewczkę Stefcie i spowodował u niej zaćmienie umysłowe, w wyniku którego odbyła z nim podróż na dalekie peryferie nader chętnie i bez żadnego protestu. Później zaś okropnie się zdziwiła względami, jakie jej okazywał i z tego zdziwienia aż ją sparaliżowało...

Kajtuś w tej całej rozmowie czuł się pewnie, widział, że Patrycji daleko do sedna sprawy, na wszelki wypadek jednak wzmógł czujność, bo ona chyba za dużo wiedziała. Czym prędzej wpadł jej w słowa.

– No właśnie. I nie mogła się bronić.

– Taka niezwykłość ją spotyka...?

– A cóż w tym dziwnego, że młodej, niewinnej dziewczynie nie przyjdzie do głowy, co zamierza przyzwoicie wyglądający facet, brat przyjaciółki...

– Zdecyduj się na coś. To w końcu zwyrodnialec, czy przyzwoity młody człowiek?

– Pozory myślą – przypomniał Kajtuś pouczająco. – Skąd ty w ogóle to wszystko wiesz?

Patrycja nie zamierzała ukrywać źródeł swojej pączkującej wiedzy.

– Z tych niekompletnych akt, które miałeś w domu, mówiłam przecież. Możliwe, że trochę je zlekceważyłam, bo zeznania wyglądają strasznie

głupio, ale kawałki w oko mi wpadły. Coś mi się widzi, że tam główną, acz niejasną, rolę odegrała ta jakaś, zaraz, jak jej tam... Zarzycka. Zmienna dosyć, to Stefcia robi u niej za rozparzoną heterę, to Klimczak za dzikiego erotomana. I chyba ona iskrę na prochy rzuciła. Zgadza się?

– Wolę dzikiego erotomana – rzekł stanowczo Kajtuś, któremu ofiara w roli hetery bardzo bruździła, a dwa miesiące samochodu koniecznie chciał wygrać. – Ale masz rację, sprężyną jest Zarzycka, ostatnio szkalowała Klimczaka i diabli wiedzą, na jakim etapie będzie przed sądem. Jak zgadłaś tę Zarzycką?

– Akurat na jej temat miałeś w domu całą stronę, w dodatku z komentarzami na marginesie.

– Po cholere ja to w ogóle nosiłem tam i z powrotem...

Zaniechał ukrywania troski o sukces zawodowy, wyolbrzymił ją nawet, wzmógł siły jarzębiaczkiem i zakąską. Nie miał złudzeń, wiedział, że Patrycja o jego ukradzionym dniu tak łatwo nie zapomni... a przysięgał już przecież na wszystkie świętości... i wątpił, czy mu daruje, liczył jednakże na to, że da się skołować i on się jakoś wyłga. W końcu dowodów nie ma żadnych, a później coś się wymyśli. Byle nie dziś, nie teraz! Niech ona się zajmie kłótnią o proces, z upływem czasu zmięknie i sprawa przyschnie.

Patrycja mięknać i zapominać nie miała zamiaru. Przekroczyła trzydziesty rok życia, dawno pozbyła się młodzieńczych złudzeń i dziwkarstwo Kajtusia nie budziło w niej najmniejszych wątpliwości. Budziło za to protest. Nie życzyła sobie tłoczyć się w orszaku i włączać do haremu, Kajtusiowi powiedziała to wyraźnie, od początku, on zaś bardzo gorliwie zadeklarował chęć poprawy. Na zawsze. Na resztę życia! Precz z innymi babami, Patrycja jest i będzie jedna jedyna na świecie!

Mimo nieprzyjemności rozwodowych Patrycja zachowała dość rozsądku, żeby mu nie uwierzyć i rychło wyszło na jaw, że słusznie. Szkoda... Starał się nawet, owszem, ale szło mu jak z kamienia, nowa zdrada wręcz na nim lśniła, a Patrycja nie miała ochoty akurat teraz wysłuchiwać łgarstw i wykrętów. Z dwojga złego wołała walczyć o idiotyczny proces.

Gwałt, akurat! Śmieszne...

* *

*

Sala sądowa okazała się mała i bardzo obskurna. Z racji rozmiarów nadawała się świetnie na drzwi zamknięte. Prawie w połowie zapełniały ją osoby uprawnione, którym Patrycja zaczęła się przyglądać z uwagą.